

Na zimę zabraknie węgla

21 czerwca 2022

Od kilku tygodni ceny węgla opałowego wystrzeliły w górę osiągając niespotykane dotąd ceny. Według GUS przeciętna średnioroczna cena detaliczna tony węgla kamiennego w 2021 roku wynosiła 996,60 zł.



W roku 2020 było to 887,95 zł za tonę. Tymczasem obecnie tona surowca u niektórych dostawców kosztuje już ponad trzy tysiące złotych. Modne kilkadziesiąt lat temu określenie „czarne złoto”, nabrało więc nowego, realnego wymiaru.

Tymczasem rząd apeluje, aby nie ulegać panice i nie kupować węgla na zapas. Minister Anna Moskwa, szefowa resortu klimatu i środowiska uspokaja, że w polskich domach nie zabraknie tego paliwa. Przekonuje, że temat węgla to sprawa bezpieczeństwa energetycznego Polski, dlatego straszenie brakiem tego surowca to element rosyjskiej propagandy.

Z opinią rządu nie zgadza się szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności, Dominik Kolorz. „Węgla opałowego tej zimy zabraknie” – mówi krótko, lecz treściwie. Sprawia wrażenie, że wie o czym mówi. Ma konkretne argumenty. Jego zdaniem nie da się znacząco zwiększyć wydobywania tego surowca w polskich kopalniach przed nadchodzącym sezonem grzewczym. „Pani minister Moskwa powinna wiedzieć, że nawet jeśli się zainwestuje około miliarda złotych w nowe pokłady, nowe ściany wydobywcze, to efekt zwiększonego wydobywania w najlepszym wypadku pojawi się wczesną wiosną roku 2023 roku” – tłumaczy Kolorz.

Związkowiec nie ma także złudzeń co do możliwości zasypania luki surowcem importowanym. „Węgiel, który przypłynie do nas statkami, to będzie niemal w całości miał. Będzie się on nadawał do spalania w energetyce, ale nie w domowych piecach.

Można szacować, że grubszych sortymentów węgla nadających się na opał będzie tam maksymalnie 10 proc.” – wyjaśnia Kolorz.

Zresztą rządzący doskonale o tym wiedzą. Wiceminister aktywów państwowych Piotr Pyzik przyznał ostatnio, że potrzeba minimum 2-3 lat, by w Polsce zwiększyć wydobycie węgla. Konieczne do tego są znaczące inwestycje i wzrost zatrudnienia. Zresztą i tak nie jest to oczywista sprawa, gdyż zgodę musi wyrazić tutaj Komisja Europejska, która w swoim eko-szaleństwie już dawno odkleiła się od rzeczywistości. Realne, bieżące potrzeby nie mają najmniejszego znaczenia jeśli spojrzymy na nie przez pryzmat ideologii, w tym przypadku ekologizmu.

Dlatego nie wierzę w szczerość zapewnień pani minister Moskwy. Przeciwnie, jestem przekonany, że rację ma Kolorz i węgla zabraknie. Pani minister po prostu robi dobrą minę do złej gry, licząc, że ostatecznie jakoś to będzie i zaradni Polacy poradzą sobie sami. Zdaje się, że rozumieją to także sami zainteresowani, czego widocznym dowodem są puste składowiska węgla, na pniu wykupowanego przez zapobiegliwych rodaków. Po prostu nauczyliśmy się, że kiedy rząd mówi nam by nie panikować, jest najwyższy czas by panikować.

Rzecz jasna na deficyt węgla recepta jest prosta. Należy znieść embargo na jego import z Rosji. Rzecz jasna nikt z politycznego establishmentu nie powie tego otwarcie. W końcu lepiej dać milionom Polaków marznąć niż dorobić się łatki „ruskiej onucy”.

Tymczasem sytuacja jest niewesoła. Po siedmiu latach samodzielnych rządów PiS Polacy stoją przed widmem braku opału na zimę. W tym czasie inflacja już dawno osiągnęła poziom dwucyfrowy i rośnie. Na stacjach paliw cena litra benzyny przekroczyła 8 złotych, co jest niechlubnym rekordem wszech czasów. I chodź, jak uporczywie nadają rządowe szczekaczki w Niemczech jest drożej, to np. w Kanadzie jest taniej. I to pomimo kilkukrotnie wyższych zarobków. Ale to jeszcze nie koniec. Co prawda towarów w sklepach jeszcze nie brakuje, lecz

ich ceny stają się kuriozalne. Na przykład olej spożywczy, za którego litr sprzedawcy żądają po kilkanaście złotych, staje się powoli towarem luksusowym. I tak dalej, i tak dalej... mógłbym wymieniać tutaj jeszcze bardzo długo.

„To nie kryzys to rezultat” – zdiagnozował niegdyś niezastąpiony Stefan Kisielewski. Tym razem jest to także rezultat. Finansowej dezynwoltury. Marnotrawstwa. Rozdawania kiełbasy wyborczej nieumiejętnie opakowanej w pozór programów socjalnych. Durnej i szkodliwej polityki „anty-pandemicznej”, która przyniosła kilkakrotnie więcej strat niż sama pandemia. I wreszcie zabawy w światowe mocarstwo, czego przejawem jest sponsorowanie wojny na Ukrainie. Tymczasem nic z wyżej wymienionych nie jest za darmo. Wszystko słono kosztuje. A finalny rachunek dostajemy my – Polacy. W postaci drożyzny i inflacji. A wkrótce także chłodu i ubóstwa.

Łatwiej jest oszukać ludzi niż przekonać ich, że zostali oszukani. Dlatego zrozumienie przytoczonych przeze mnie oczywistości idzie naszym rodakom niezwykle opornie. Jednak postępuje. Pytanie czy z nabytą wiedzą będziemy w stanie coś konstruktywnego zrobić? Jeśli nie, jeśli po raz kolejny pozostaniemy bierni, w pełni zasłużymy sobie na to co nas spotka.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info